



Krystyna
Sławińska

Wierszem zatańczysz kiedyś

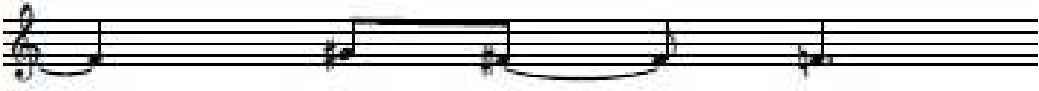
Wydawnictwo KryWaj

Wierszem zatańczysz kiedyś

Przyjaciołom

Krystyna Sławińska

Wierszem zatańczysz kiedyś



Koszalin – Lubań 2017



© by Krystyna Sławińska, Lubań 2017

ISBN 978-83-65651-26-6

Wydanie pierwsze

Opracowanie, skład, projekt okładki: Krystyna Wajda

Korekta: Hubert Horbowski

Opracowanie nut i płyty: Marek Witaszek

Grafika na okładce: Jerzy Królikiewicz

Zdjęcie autorki: Marek Witaszek

Wydawca:

KryWaj Krystyna Wajda

75-453 Koszalin, ul. Śniadeckich 13A /2

e-mail: krywaj11@gmail.com

www.krywaj.pl tel. 660 115 819

Druk i oprawa:

GS MEDIA Szybki Druk Cyfrowy

52-314 Wrocław, ul. Wałbrzyska 9E

e-mail: biuro@gsmedia.com.pl

www.gsmedia.com. tel./fax 71788 27 99

nasze książki do nabycia na:

www.krywaj.pl/sklep

Jesienna miłość



Jesienna miłość

Wiele dni już przeżyłam,
popęłiłam gaf wiele;
choć sporo nabroiłam,
liczę na rozgrzeszenie.

Czy przebaczysz mi Panie,
gdy mnie wezwiesz do siebie,
że mi tu nieustannie
było jak w siódmym niebie?

Jeśli miłość to zbrodnia,
to przepadłam z kretesem.
Tonę – Panie – ja co dnia
w męża oczu bezkresie.

Wchodzimy w życia jesień,
trzymając się za ręce.
Prócz tych późnych uniesień
nie trzeba mi nic więcej.

On i ona

*Jesień to czarodziejka
barwami radośnie
roznieca płomień w sercach
marzeniem o wiośnie*

Jak szara reneta
na pół przekrojona,
u progu jesieni
razem on i ona.

Niczym liść na wietrze
co w purpurze kona,
zasłuchani w ciszę
tańczą on i ona.

Jak białutka brzoza
w stawie podwojona,
zatopieni w siebie
milczą on i ona.

Niby twarda gałąź
z drugą zablizniona,
w czuły warkocz splekli
dłonie on i ona.

Jak dym nad ścierniskiem
w wichury ramionach,
we mgle się rozplyną
kiedyś on i ona.

Strumień

Mały pokoik w górskim schronisku
porasta wspomnień mych pajęczyną.
Strumyczek szumi ciągle za oknem,
jak w dzień, gdy byłam młodą dziewczyną.

Drzemią tam jeszcze szepty, zaklęcia,
te nasze pierwsze, jakże nieśmiałe.
Jesienna miłość, późno rozkwitła,
„Pod Łabskim Szczytem” stała się ciałem.

Agregat drzemie, jak wtedy dawno,
gdy dłonie głodne z czerni powietrza,
ciepłem wabione odgadywały
po świt różowy przyszłość najlepszą.

Dziś – miły – strumyk nikły za oknem
zły mróz oszronił, jak nasze włosy.
W jego szemraniu trwają zaklęte,
zaczarowane miłości głosy.

W szarym azylu na blokowisku,
gdy mnie w ramionach ciepłych kołyszysz,
uciekam myślą tam do schroniska,
i szept strumienia wyraźnie słyszę.

Zielono mi

Wyjedźmy gdzieś daleko stąd,
gdzie nikt nas nie dogoni.
Odnajdźmy własny lepszy świat
w cieniu rajskiej jabłoni.

Zasiejmy ziarno wspólnych dni,
niech rośnie trawa marzeń.
Zatopmy bose stopy w niej,
co będzie czas pokaże.

Zielona ziemię otul
malutkim skrawkiem nieba.
Bezdomnym, głodnym duszom
nie skąp miłości chleba.

Nie bójmy się rwać jabłek z drzew,
za byle gnać świetlikiem.
Postradać zmysły w jeden dzień,
zachłysnąć szczęścia łykiem.

Zielono mi

Krystyna Sławińska-słowa

Marek Witaszek-komp.
opracowanie -Marek Witaszek

$\text{♩} = 120$

A-mol

D-mol



Wyjedźmy gdzieś daleko stąd gdzie nikt nas nie

4



dogoni

5


C G D-mol



Odnajdźmy własny lepszy świat w cieniu rajskiej

8

E7



jabloni.. - - - -

9

A-mol D-mol



- Zielona ziemię otul małutkim

12



skrawkiem nieba

13


C G D-mol



Bezdomnym głodnym duszom nie skąp miłości

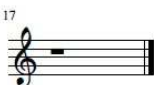
16

E



chleba..

17



Na przekór jesieni

Lato to już przeszłość, straszy puste rżysko,
wklejam wspomnień bukiet dziś na Naszą Klasę.
Nostalgia ogarnia; czy za mną już wszystko?
Wciąż jeszcze nie mogę pogodzić się z czasem.

Lecz na szczęście obok bije drugie serce,
krzątasz się po domu, brzęczą filiżanki;
gdy kawy aromat czule nozdrza łechce,
nie straszne wieczory, nie trudne poranki.

Dzieci nam zza morza przyślą parę maili,
wnuczek – po angielsku – na Facebook piosenkę,
ciepło twego ciała żar duszy rozpali.
Chodźmy razem w jesień, ujmij mnie za rękę.

Omotani szczelnie grubym, ciepłym pledem
zastłonimy okna, odgonimy szarość,
obejrzymy razem i mecz, i seriale,
wciąż czule objęci przechytrzymy starość.

Przy fontannie

usiądźmy razem przy fontannie
choć zanoszą się na burzę
chwytajmy chwile tak tu ładnie
chce się razem pobycić dłużej

krople tańczą w letnim wietrze
chłodzą nikiłym płaszczem rosy
ty taka młoda jesteś jeszcze
ja też choć przecież siwe włosy

tańczy lubańska fontanna
wdowa mężatka panna
kalejdoskop twarzy
w oczach ogniki marzeń

a słońce słońce świeci
i rejują robią dzieci
a woda woda woda woda
woda z fontanny jak czas

gołąb sfrunął znad ratusza
okruszki rzuca mały szkrab
z latem wiruje tańczy dusza
cieszymy się chwilą to nasz skarb

usiądźmy razem przy fontannie
poczujmy jeszcze raz ten dreszcz
młodzieniec przy powabnej pannie
chodź już do domu pada deszcz

Izerskie zbliżenia

we mgle Wysoki Kamień
płaczę deszczu łzami
zgubiłem gdzieś drogę
znaleźć cię nie mogę
choć tak bardzo chcę

izerskie zbliżenia
bliska niebu ziemia
drży przy sercu serce
jak trawa na wietrze

izerskie zbliżenia
bliska niebu ziemia
strumień pieści kamień
ja – strumień ty – kamień
szukamy się we mgle

przede mną Zwalisko
pogmatwałem wszystko
na izerskich ścieżkach
dziś już jesień mieszka
czy odnajdę cię

izerskie zbliżenia
bliska niebu ziemia
drży przy sercu serce
jak trawa na wietrze

izerskie zbliżenia
bliska niebu ziemia
strumień pieści kamień
ja – strumień ty – kamień
odnajdźmy się we mgle

trzask ognia kominek
w „Orlu” odpoczynek
w moich twoje dłonie
w oczach blask już płonie
w tobie gubię się

izerskie zbliżenia
bliska niebu ziemia
drży przy sercu serce
jak trawa na wietrze

izerskie zbliżenia
bliska niebu ziemia
strumień pieści kamień
ja – strumień ty – kamień
odnalazłem cię

Tango z basztą w tle

Zobacz – nasze miasto, kamienice ciasno,
te budynki, rodzinny, z pożogi wojny
w czas spokojny odnowione, one i nie one
pachną nowością, nową świetnością.
Pod nogą świeży bruk stuk, stuk, stuk,
to stuka moje serce, o każdej...
Po każdej poniewierce wracam tu, tu się zatracam
w piękniejszym wciąż mieście,
a dziś z tobą, najbliższą mi osobą
pożegnam stary rok.

Zatańczmy tango,
tango z basztą w tle,
szepcz wciąż do ucha
jak uwielbiasz mnie.

Różowy szampan
już rozgrzewa krew,
płyńmy nad brukiem
grawitacji wbrew.

Zobacz to nasze miasto, kamienice ciasno,
Kramarska Baszta ponad tretim wyrasta,
ławeczki, kocie łby i my, ja i ty.
Choć ludzi tłum, pod fontanną szum, szum.
Scena – gra zespół disco polo, aż zęby bolą,
to cena za wieczór sylwestrowy darmowy.
Już nad ratuszem race, równowagę tracę
w twoich ramionach, ja twoja żona.

Zatańczmy tango,
tango z basztą w tle,
szepcz wciąż do ucha
jak uwielbiasz mnie.

Różowy szampan
już rozgrzewa krew,
płyńmy nad brukiem
grawitacji wbrew.

Dlaczego

Wylewasz mi się dzisiaj z ramion
jak wino z pękniętego dzbana,
tak nieobecna, tak osobna,
we własne myśli zaplątana.

Próbuję złapać cię, zatrzymać,
lecz w rękach pustka, rozpacz wzbiera.
Szepczesz cichutko mi – Kochany,
ja sama muszę się pozbierać,

poskładać się na nowo skrzętnie
troszeczkę już wybrakowana.
Czy taką mnie zaakceptujesz?
Czy dalej będę ta kochana?

Czy ja pogodzę się z mym ciałem
już trochę innym, skaleczonym?
Ile zostało kobiety we mnie?
Ile kochanki, ile żony?

Wylewam ci się dzisiaj z ramion
jak wino z dzbana pękniętego.
Spróbuj zrozumieć. Nie, nie pytaj.
Pomyślę, powiem ci dlaczego.

Dlaczego

Krystyna Sławińska- słowa

komp-Marek Witaszek
opracowanie -Marek Witaszek

$\text{♩} = 89$
mf

D C G

Wylewasz mi się dzisiaj rano Jak wino z pękniętego

4 A-mol D C

dzbana Tak nieobecna tak osobna

7 G A-mol C G

we własne myśli zaplątana Próbuje złapać cię

10 D-mol C G C

zatrzymać Lecz w rękach pustka rozpacz wzbiera

13 C G D-mol

Szepczesz cichutko mi Kochany

15 C G C

Ja sama muszę się pozierać

Foch

... że mnie kwiatami nie obrzucasz,
... że już nie kochasz,
... że za innymi się oglądasz –
ja strzelam focha!

I tak nadęta jak bąk w maju,
jak diabeł morski stroszę igły,
będę się boczyć – do wieczora,
gadzie przebrzydły.

Byś się skruszony, na kolanach
wieczorem czołgał u mych stóp
i byś całował kraj szlafroka,
a ja – jak grób.

A jak znużony, pokonany,
sam strzelisz focha?
No przecież w końcu ci ulegnę –
przecież cię kocham.

Samotny spacer

W Krakowie na Plantach już kwitną forsycje,
dziś przykrył je drobny śnieg.
Zwyczajnie jak w marcu przekwita przebiśnieg
i sercu tak wiosny się chce.

Trębacz już na wieży odtrąbił godzinę,
gołębie się wzbiły znad drzew,
młodzieniec w ramiona wziął piękną dziewczynę,
ja marzę byś ty objął mnie.

I byśmy oboje nad Wisłę pod Wawel
poszukać stokrotek wśród traw
szli wolno, za ręce się ciągle trzymając.
A tu – Kraków. Ja. Nie ma nas.

Deszcz

silnik szepcze melodie naszych nocy ranków
obce miasta kamieniem smutne dzieje śnią
ile jeszcze trudnych rozdroży przystanków
nim na horyzoncie zamajaczy dom

przemykają za szybą traw wyschłe kobierce
lasy szepczą cicho bliskie imię twe
w hotelikach tanich oszalałe serce
rozpaczliwie głodne wciąż jednego chce

Ref.
na kurz tęsknoty
moje powroty
niech spadnie deszcz

deszcz nic nie szkodzi
pragnę powodzi
czekam na deszcz

niech runą tamy
pomiędzy nami
rzęsisty deszcz

wyciągnij dłonie
już w tobie tonę

ożywczy deszcz
deszcz pocałunków

przydrożne motyle przyzywają barwą
odganiam je dłonią jak niechciany sen
gonię za mamoną nic nie ma za darmo
lecz wrócę do ciebie za tydzień za dzień

zwinę w kłębek drogi ostatni kilometr
ten który do ciebie doprowadzi mnie
po długiej rozłące stanę w progu domu
wezmę cię w ramiona szepnę Kocham cię

Ref.
na kurz tęsknoty....

Ja Ewa

choć jeszcze pachnie wczorajszym grzechem
ogryzek rzucony w kąt niedbale
już budzik kundel senne marzenia
tęczowe ptaki płoszy wytrwale
już usta parzę ukropem kawy
świt mrok rozprasza i dzień powraca
dzień szary zwykły bo bez ciebie
i szara zwykła mrówcza praca

no a wieczorem kiedy bierzesz mnie w ramiona
jak harfa śpiewam w zapach jabłek otulona
jak rajskie jabłka pocałunki ci podaję
pachnące naszym małym ziemskim rajem
jak harfa śpiewam
w twoich dłoniach śpiewam
jak harfa śpiewam
śpiewam Ewa
twoja Ewa

w zwykłe zajęcia ciągle zaplątana
raj zapominam pędzę opętana
gorycz na wargach pestki rozgryzanej
kłopotów zgryzot ciągle nowe plany
usta bez szminki szare oczy w ziemię
niosę codzienne Ew powszednich brzemię
choć przy zakupach ciąży pełna siatka
dorzucam jeszcze dwa dorodne jabłka

no bo wieczorem kiedy bierzesz mnie w ramiona
jak harfa śpiewam w zapach jabłek otulona
jak rajskie jabłka pocałunki ci podaję
pachnące naszym małym ziemskim rajem
jak harfa śpiewam
w twoich dłoniach śpiewam
jak harfa śpiewam
śpiewam Ewa
twoja Ewa

Wenus

Alabastrowy blask
ideał jest wśród nas
stanęła w środku sali

W marzenia wbity wzrok
próbuję zrobić krok
szata spływa ku talii

I nagle głosów szum
nadciąga gapiów tłum
ach – jestem rozebrana

Brakło bogini rąk
by nagość okryć swą
profani – na kolana

Miłość

To nie jest miłość
to zakochanie
usta przygniata
uda rozchyła

To nie jest miłość
to zapomnienia
maleńka chwila

A miłość bywa taka cichutka
czeka cierpliwie i nie zazdrości
a miłość nocą łkając leciutko
igłą pogłębia dół samotności

Miłość uczynnie poprawia szalik
w oczy zagląda serce masuje
kiedy potrzeba rękę podaje
nawet z daleka dobrze ją czujesz

Otul

gdybyśmy się spotkali wcześniej
dziś byśmy byli znów samotni
po wykrzyczeniu swoich racji
prawd wielkich takich nieistotnych

szarpalibyśmy się o dzieci
dzielili dniami i meblami
nienawidzili przeklinali
w końcu płakali pokonani

więc ty mnie otul marzeniami
tak jak ja ciepło otulam ciebie
myśl o mnie ja o tobie będę
i bądźmy w sobie choć bez siebie

w marzeniach będę twoją Wenus
ty będziesz piękny i bogaty
będziemy kochać się namiętnie
a sen połączy nasze światy

może cię spotkam gdzieś jesienią
i wymienimy się spojrzeniami
i w dal pójdziemy znów osobno
żyć tak jak dotąd marzeniami

Srebrne łyżeczki

Na mojej ławie dzisiaj tańczą dwie łyżeczki,
zdziwione na to niespodziane tête-à-tête.
Zwykle samotnie kręcą w kawie piruety,
a dziś wirują tak radośnie właśnie dwie.

A kął pokoju uchem strzyże zaskoczony,
słyszając zmieszane, poplątane głosy dwa
i śmiech perłami rozsypany pod sufitem,
szepoty, westchnienia – i do świtu tak to trwa.

Wieszak, co zwykle spał głęboko na dnie szafy,
dziś otulony w ciepłą kurtkę, barwny szal
dyszy głęboko odurzony perfumami.
Och, już zabierasz kurtkę? Wieszakowi żal!

Cisza ponura już się mości na fotelu,
on jeszcze czuje ciała delikatny kształt.
Łyżeczki ciągle razem leżą w zlewie,
zgadują, kiedy znów je czeka wspólny bal.

I trwa taniec, taniec nieco łzawy
dwóch łyżeczek w aromacie kawy.
Taniec, taniec jak kawa gorący,
dźwiękiem srebrnych łyżeczek brzęczący.

Taniec

Ona chciała zatańczyć na puentach,
niczym motyl wirować po sali;
kroki walca on dobrze pamiętał,
w karnawale się kiedyś spotkali.

Popatrzyli sobie w oczy głęboko,
tak głęboko, że coś w sercach zadrżało.
Ona do dziś ten wieczór pamięta,
zapłonęło pożarem mdłe ciało.

Zatańczyli światu na przekór
tak zwyczajnie, dostojnie, po ludzku.
On – przystojny i piękny jak anioł,
no i ona – na inwalidzkim wózku.

Wirowali po parkiecie do rana,
połączyła ich muzyka namiętna
i tańczyli oboje w powietrzu;
ona tak jak chciała – na puentach.

Przystanąli ludzie wokoło,
łuski mroczne opadły z duszy.
Ocierali ukradkiem łzy z oczu,
tak ten widok wszystkich poruszył.

Rozłożyli skrzydła pomięte,
uwierzyli w miłość od nowa.
Jak stubarwne, wolne motyle
też w powietrzu zaczęli wirować.

Taniec

Krystyna Sławińska-słowa

komp-Marek Witaszek
opracowanie-Marek Witaszek

$\text{♩} = 115$ C

Ona chciała zatańczyć na puentach

5 A-mol G C
Niczym motyl wirować po sali

9 C C G C
Kroki walca on dobrze pamięta

13 A-mol G C G
W karnawale kiedyś spotkali Popatrzyli sobie w

18 G C
oczy głęboko Tak głęboko że coś w sercach

21 G A-mol
zadrżało Ona do dziś ten wieczór pamięta Zapłoneło pożarem

24 G C
mdle ciało

Może

Odszedłeś – drzwi strzeliły biczem –
pewnie do rana już nie zasnę.
Pozostał drżący cień miłości
i zapach gorzki nocy ostatniej.

Przygarnę miłość, choć niechciana,
utulę, na dnie duszy schowam.
Dam się wypalić, aż do zgliszczy,
może z popiołu wyrośnie nowa.

Słowo małeńkie



W drodze na Święty Krzyż

Są takie miejsca, przy których w dłoniach
krzyż czarną różą rozkwita
i usta cichną w niemej zadumie,
jaki jej sens nikt nie pyta.

Dzwon to otrząsa rosę na trawie,
to łzy co z oczu kaskadą,
modlitwy śpiące w stuletnich jodłach
na duszę plastrem się kładą.

I matka ciepła w miękkie objęcia
bierze cię słodko – już czujesz –
dłońmi lekkimi jak puch łabędzi
ciernie leciutko wyjmuje.

Dzwon

Brzmi dzwon na trwogę,
na trwogę dzwon w Dębnie,
wskroś czarnej chmury
i na przekór niej.

Dziwią się wszyscy:
czemu dzwon gra w Dębnie,
skąd ton ponury
i żałosny jęk?

Odgania gromy
dzwonu serce w Dębnie.
Kościół z modrzewia
trwa kolejny wiek.

Cuda w naturze,
dzwon już milczy w Dębnie,
łuk tęczy głosi –
burza poszła precz.

A dzwon, ten z Dębna,
teraz dźwięczy we mnie.
Mocno, na trwogę,
a ja nie chcę burz!

Mistrz

W wózku snycerza dłuto i młotek
anielskich skrzydeł srebrzysty furkot
i trochę światła i wiatru worek
i nad Baryczą na moście turkot

Maria błękitna w dal zapatrzona
bolesna taka jak gwoździe w dłoniach
przy polnej drodze ręce rozkłada
bezradna w zbożu gdzieś zagubiona

W wózku snycerza dłuto i młotek
mistrzu Bryliński nie pogardź groszem
krzyż kolorowy droższy od złota
na chwałę wieczną ręką twą wznoszę

A ty wyrzeźbisz Bożego Syna
Jana niewiasty i pelikana
a gdy nadejdzie smutku godzina
moc w serca wleje nam męka Pana

W wózku snycerza dłuto i młotek
cisza się kiwa na aureoli
kwiaty wciąż świeże pod krzyżem stoją
a dzieło mistrza strapienia koi

Matki Boskiej Zielnej

Pachnie dziś szałwią, piołunem
i jabłkiem wbitym na patyk,
w kościele zakwitły kwiaty
dla Matki najczulszej z Matek.

O, Matko Boska Korzenna,
idziemy dziś z bukietami.
Pochyl się Matuś nad nami,
przygarnij do serca dzieci.

Bolesna Matko z obrazu,
niczym pustynia jałowa,
w ramionach Swych czule chowasz
żywota, ach, martwy owoc.

Maryjo, Żytnia Królowo,
Bóg, dobry Ojczulek w niebie,
do Syna zaprosił Ciebie.
Módl Ty się Matko za nami!

A tu szepczące pacierze,
niemłode, smutne kobiety
współczując, o Pani, Piety
świętują Twe Wniebowzięcie.

I one, co swoje dzieci
złożyły też w ciemnym grobie,
zazdroszczą Maryjo Tobie,
że z Synem w objęciach chodzisz.

Daj im Madonno nadzieję,
ukołysz smutne babinki,
pociesz, że razem z Twym synkiem
ich dzieci... tam w raju... też żyją.

Pachnie dziś szałwią, piołunem
i jabłkiem wbitym na patyk,
w kościele zakwitły kwiaty
dla Matki najczulszej z Matek.

Pastorałka przy kominku

Rozzochrany listopad
wstał tak koło południa,
kartkę zdarł z kalendarza –
coraz bliżej do grudnia.

Dzień ostatni wycesał
z rosochatej jabłoni,
suche osty dokładnie
siwym chłodem oszronił.

A tu ogień w kominku,
za kominem świerszcz siedzi,
na gitarze coś brzdąka,
nad balladą się biedzi.

Skrzypki oddał w lombardzie,
jutro odda gitarę,
grzebień jeszcze mu został,
zdarty głos, nutek parę...

Zagraj na skoczną nutę!
Zagraj świerszczu balladę!
Jutro grudzień nadciągnie,
czort już z tym listopadem.

Siądziemy przy kominku,
wysączymy łyk winka,
z grudniem święta nadciągną,
strzeli blaskiem choinka.

Może ci dobry anioł
skrzypki spłaci w lombardzie,
w roziskrzoną Wigilię
pod choinką je znajdziesz.

Zagrasz tak nietypowo
dla świerszczy, zagrasz z rana.
Stradivarius zaśpiewa:
Gloria! – na chwałę Pana...

Przygaś ogień w kominku,
wszak już późna godzina.
Słyszysz? Świerszcz za kominem
znowu śpiewać zaczyna.

Grupa od Anioła Stróża

Srebrzyste piórko, co sfrunęło, trzymasz w dłoni,
spoglądasz w błękit – puste niebo, co się dzieje?
Powietrze dźwięczy, gamą barwną się nasycy,
umilkły ptaki, a pieśń płynie, potężnieje.

Anielskie głosy się unoszą nad Zarębą,
bo Anioł Stróż rozłożył skrzydła nad tą wioską.
Anielskie głosy się unoszą wprost do nieba,
by dobrych ludzi cieszyć prostą, piękną piosnką.

Uwierz w anioły, one nam prostują drogi,
rozejrzyj się – ile ich ciągle między nami!
I podnieś piórko, które spadło ci pod nogi,
to Bóg wybranych tak obdziela talentami.

Słowo

Wiem, na początku było słowo
i słowo świci adwentowo,
rozjaśnia zimy ponury mrok,
nadzieję niesie na Nowy Rok.

Słowo maleńkie, co w żłóbku ciałem.
Słowo potężne – Bogiem się stało.

Uwierzmy w słowo bez zbędnych słów,
w człowieka, który rodzi się znów.
Pełni nadziei podnieśmy wzrok,
niech jasne myśli rozproszą mrok.

Słowo maleńkie, co w żłóbku ciałem.
Słowo potężne – Bogiem się stało.

Słowo rozgrzeje, roznieci żar
i z serc zmarzniętych zdejmie zły czar.
To słowo – miłość, miłością – On,
w święta miłością gorący dom.

Słowo maleńkie, co w żłóbku ciałem.
Słowo potężne – Bogiem się stało.

Ich adwent

Ciemną nocą dziko krzyczy samotność
w puch poduszki, by sąsiad nie słyszał.
W czterech ścianach jedynym gościem
lepka, mdła, skondensowana cisza.

Na parapecie jasek pod łokcie
zagnieciony trwa smętnie na straży.
Uchylona poźółkła firanka
pomarszczona jak skóra na twarzy.

Nie ma komu ubierać choinki,
barwne bombki drzemią w szafy mroku,
każdy dzień taki sam jest jak inny;
wydeptuje kaptcie krok po kroku.

Opuszczony przygarbiony dziadek,
zapomniana malutka babinka
pusty talerz na stole stawiają;
będzie czekał na Bożego Synka.

Pasterka w Lubaniu

Już miasto lśni, niebo zapaliło gwiazdy,
talerze dwa, odświętny stół.
Odważę się i zapukam do sąsiada,
skromną wieczerzę podzielimy dziś na pół.
A po kolacji pójdziemy powolutku,
nad Wieżą Bracką zawiruje śnieg,
kroki echem odbijają się od kamienic,
przecież sąsiad ze mną będzie siedł.

Obok fontanny, drzemiącej pod ratuszem,
po kocich łbach, z prawej Tret,
do kościoła Świętej Trójcy pocłapiemy,
bo na pasterkę dźwięczny dzwon woła wnet.

Hukną organy: „Bóg się rodzi, moc truchleje”!
Podążymy w noc wigilijną tam gdzie dom.
Ciepło w duszy poczukujemy z przyjacielem,
bo z nami przez nasz Lubań przejdzie także On.

Pastorałka Bogu bezdomnemu

Idzie Jezus drogą
szuka przytuliska
gdyby nie pił wina
szedłby do schroniska

Śnieg oczy zawiewa
z mrozu sztywne dłonie
za obcą firanką
choinka już płonie

Pachnie karp i barszczyk
brzęk sztućców już mamy
pusty talerz czeka
za każdymi drzwiami

Wszedłby Jezus pewnie
siadłby utrudzony
lecz ktoś mu otworzy
toż lump uświniony

Cuchnący i brudny
może i zawszony
wejścia do kamienic
strzegą domofony

Zawinał się folią
w kącie przy śmietniku
tutaj zje kolację
odpadków bez liku

Choinka pod blokiem
stojna w gwiazdy śniegu
kolędą zaszumi
Bogu – bezdomnemu

Mróz go w swych objęciach
Ojcu zwróci w niebie
w kim Jezus narodzi
się jutro dla ciebie

Bogu – bezdomnemu
moja pastorałka
puste miejsce w sercu
niech w Wigilię załka

Korowód

Wędrują nowi monarchowie:
wójt, burmistrz oraz wojewoda.
Mirra, kadzidło, złoto dla nich,
bękartą niechaj kto chce chowa.

Pokłony składają sobie
ci, co są dzisiaj przy żłobie,
a ty nędzny smarkaczu śpij,
o zwykłej kromce chleba śnij.

Urodziła cię matka, bachorze,
w grudniową, ciemną noc,
zamieszkaś w ponurej norze,
choć wielka jest w tobie moc.

Wnet z MOPS-u przylecą anioły,
zabiorą cię matce, boś goły.
A ojciec? Nie ma go w kraju,
pewnie zamieszkał gdzieś w raju?

Wędrują wielcy monarchowie,
barwne prowadzą orszaki.
A kto ty jesteś? Już nikt nie wie.
Zapomnieli, ktoś ty taki.

Szukają cię w świątyniach,
w żłobkach ze styropianu,
a tyś usmarkaną dzieciną,
małą, przez nikogo nie chcianą.

Przejdą mimo monarchowie:
wójt, burmistrz oraz wojewoda.
Mirra, kadzidło, złoto dla nich.
A tobie? Kto rękę dziecinko poda?

Ballada o dwóch aniołach

Pewnego razu w Lubaniu,
kwietniowej którejś niedzieli,
szli sobie trotuarem
dwaj już niemłodzi anieli.

Tacy niemodni trochę,
obaj z tamtego wieku,
szli sobie powolutku,
wierzyli w Boga w człowieku.

Którzy to ci aniołowie?
– Poeto, chyba żartujesz?–
Przecież skrzydlatych typów
nikt tutaj już nie widuje.

Jeden niósł serce w zrywce
z bułkami na śniadanie,
drugi ci rękę podawał,
czekając aż zmartwychwstaniesz.

Kiedy nabierzesz mocy,
przez życie z otwartym idź czołem,
może Bóg dobry sprawi,
ty będziesz komuś aniołem.

Sowizdrzał



Ja

Czasem mam chętkę, gdy mnie coś wkurza,
biegać po biurze w samych rajtuzach,
albo na głowę włożyć dla draki
wielki kapelusz w chabry i maki.

Na jednej nodze podskoczyć w górę,
w cukrową watę przemienić chmurę,
numerki lotto wywróżyć z fusów,
wysłać do ZUS-u skrzynkę kaktusów,

Chodzić po linie z ogromnym drągiem,
na rolkach nago gnać za pociągiem,
urząd skarbowy z urzędniczkami
z procy ostrzelać sweet kasztankami,

Nie dbać o kasę i reputację,
zaprosić miasta pół na kolację.
Z wierzchu poważna księgową, matka,
w środku sowizdrzał zaś i wariatka.

Oda do Pisaczowa

Gdy w słoneczny dzionek
w pracy siedzę sobie,
z okna śledzę z dala
życie w Pisaczowie.

Domków tam niewiele:
dwa białe, różowy,
jeszcze jakiś szary
i seledynowy.

Wokół domów pola
poddane uprawie
i łąki, gdzie w czerwcu
można zginąć w trawie.

Dalej lasu ściana,
słup energetyczny;
myślcie co tam chcecie –
Pisaczów jest śliczny.

A gdy mgła nadciągnie,
przysiółek się chowa.
Spoglądam przez okno –
nie ma Pisaczowa.

Ledwo wiersz się zaczął,
a już kończy – szkoda!
Pisaczów malutki,
więc króciutka oda.

Kawa w Rudawach

W Rudawach, dziwna to sprawa,
chodziła dziś za mną kawa.
Bezwonne kwiaty i zioła,
bo kawa z tyłu wciąż woła.

Wyjrzały chmury ponure,
gdy lażłam na Krzyżną Górę
i była niezła zabawa –
baba, a za babą? – kawa!

Pod Sokolikiem ławka,
spytałam kawki: „Gdzie kawka?”
A ona: „Nie uwierzycie,
młodzieńcy parzą na szczycie.

Zapach podają dziewczynie,
która tam tańczy na linie.”
No co to ptaszysko kracze,
zaraz się wdrapię, zobaczę.

Teraz ja i kawa po schodach,
myślicie, że rękę mi poda?
Klepie po... plecach i jęczy –
„No powiedz, kiedy się zmęczysz?”

W Szwajcarce dopadłam latte,
lecz coś nie tak z aromatem;
on ciągle wiruje na linie
przy tamtej, młodej dziewczynie.

Termomodernizacja

Ona wieszała pranie
on stawiał rusztowanie
serca osamotnione
marzły niedociepłone

Miłość na rusztowaniach
serenady wydzwania
miłość wysokościowa
że aż kręci się w głowach

On gra swojej wybrance
melodie na wiertarce
uczucia co je czuje
młoteczką wystukuje

Ona słucha montera
uczucie falą wzbiera
w przedpołudnie majowe
stracili dla siebie głowę

Iskrzą ogniem stosunki
w rytm jak rosną szalunki
i giną w styropianie
wstyd i zażenowanie

Miłość na rusztowaniach
serenady wydzwania
to miłość docieplana
termoizolowana

Na koniec konsternacja
szokuje elewacja
Amor jak dobra wróżka
dom malował... w serduszka

Ptaszydła

Zamiast dziś chrapać do południa,
bo w końcu wolny dzionek przyszedł,
ja od świtania, półprzytomna,
marne wierszyki sobie piszę.

Dom cały tonie w rusztowaniach,
wreszcie na remont przyszła pora
i nowy problem się wyłonił,
bowiem od rana do wieczora:

Ref.

Ptaszydła – straszidła
tłuką się za mym oknem.
Ptaszydła – straszidła
rwetes czynią okropny.

Chwileczka ciszy, mrużę oko,
ale wróciły, znów zaciekle
w blachy rusztowań dziobem wałą,
jak potępione dusze w piekle.

Wypełzam z łóżka, cóż poradzę,
po domu robię kilka kółek;
nagle odkrywam podłg zdradę!
Syn im podsypał czerstwych bułek.

Ref.

Ptaszydła...

Poczekam, zdzierzę, skończą wreszcie
i wtedy pośpię do południa,
wypiję kawkę, tak nieśpiesznie,
dokończę wierszyk, jak się uda.

To mojej zemsty chwila przyszła,
syn już zrozumiał sytuację,
wczesne śniadanko u ptaszydeł -
obiad gotuję na kolację!

Ref.
Ptaszydła...

Amatorom kaszalotów

Sąsiadka dziś w południe
w leżaczkę, na balkonie
smukłe ciało oddała
w słoneczka gorące dłonie.

Blue bikini podkreśla
wiotką kibić blondynki.
Ja, jak inne sąsiadki,
z zazdrości przeżykam ślinkę.

Bo, mimo iż jem kiełki
i ćwiczę jak szalona,
a ona tylko leży,
kto ciało ma piękne – no? Ona!

Leży i kusi młódka
w święta oraz w soboty,
mnie żółć na to zalewa,
bo kto lubi kaszaloty?

Promyki pieszczą nóżki,
do mnie myśl trafia radosna,
że ona wciąż leży sama,
a ja mam mojego morsa.

Pokontempluje Wenus,
jeżeli przyjdzie ochota,
ale summa summarum
przytuli się do kaszalota.

Potknęłam się

O jaki bajzel, nieporządek, kurz, kurz, kurz,
O jaki chaos, myśli gonitwa tuż, tuż, już.

Potknęłam się na małej niefortunnej myśli,
na pyłku kurzu, co się załagł na podłodze
i lecę beznadziejnie, na złamanie karku,
będzie bolało, poturbuję się dziś srode.

Na myśli potknąć się garbatej każdy może,
bo krzywe myśli lęgną się jak ulęgałki.
Wyrównać trzeba, rozprowadzić po rozumku.
O nie! Nie trzeba ich brutalnie spłaszcząć wałkiem.

Na kurzu pyłek też nie trzeba, wiecie sami,
wytaczać wielki elektroluks czy Karchera,
wystarczy mała zmiotka, albo mokra ścierka,
by kurz starannie i dokładnie powycierać.

Potknęłam się na małej niefortunnej myśli,
na kurzu ździebku, co się pod nogami ścielił.
Słucham muzyki, myśli płyną wolno, równo.
A kurz? Dmuchałam lekko i kurz diabli wzięli.

Noworoczne paso dobre

Kiedy człek ma swój wiek smutek czuje,
Nowy Rok przecież lat nie ujmuje,
więc szampanem, albo innym trunkiem
walczysz z egzystencjalnym frasunkiem.

Przed północą, leciutko wstawiony,
chcesz choć chwilę odetchnąć od żony.
Wkładasz krawat, by wyglądać godnie,
marynarkę i najlepsze spodnie.

Z butelczyną za pazuchą uśpioną,
ruszasz w tan przy fontannie jak co rok.
A że ziąb, marzną dłonie i łydki,
marzysz, by wtulić się w gors kobitki.

Robisz krok, przężysz tors, lecz niestety
w spodniach grają ci wciąż kastaniety!
W głowie myśl – było się słuchać żony –
„Skarbie, włóż proszę cię, kalessony”.

Teraz tańczysz na mrozie szalone
paso dobre – lekko zaskoczony;
kastanietów chór brzmi, możesz przysiąc,
z cienkich spodni innych balowiczów.

Morał z mojej piosenki panowie –
w głowę wbij – to ci wyjdzie na zdrowie:
doceń żonkę, bo najlepiej umie,
skwar czy ziąb, zadbać o twój instrument.

Ślady na śniegu

Dziś szłam piechotą, znów prószyło,
do pracy kawał i dlatego
cieszyłam się, że ktoś zostawił
ślady na śniegu.

Kontemplowałam puch na krzakach
i na sztachetach, co w szeregu,
pozostawiłam sama mocne
ślady na śniegu.

Aż nagle, coś majaczy z dala?
Co ktoś postradał w rannym biegu?
Eee..., to wstydlive po pupilkach
ślady na śniegu.

Gender – ballada o dwóch żonach

O żonach dwóch zabrzmiał dzisiaj ballada – gender,
słuchajcie uważnie, bo powtarzać nie będę!

W malutkim mieście żył spokojnie pewien Romek,
żonkę miał, syna, na przedmieściu mały domek?...
Mieszkanie w bloku?... Nie pamiętam! Ot, skleroza!
Lecz to nieważne – Spokój ów, to tylko poza.

Bowiem nasz Roman oprócz ślubnej swej Arlety,
miał drugą żonę! No uwikłał się, niestety,
w dziwaczny związek z podstarzałym ciut Klaudiuszem.
Ot taki gender – stwierdzić fakty przecież muszę!

Spytacie się – No i co na to ślubna żona?
A ona także przez Klaudiusza usidlona.
I chociaż drań przyjaciółki ma i kochanki,
spełniają wciąż jego rozmaite zachcianki.

Co więcej – nie wiem już kto tu on, a kto ona?
bowiem Arleta mówi „Klaudiusz – moja żona”.
A Klaudiusz – moim zdaniem podstępny pierdoła,
zagnieżdżył się niby na topoli jemioła.

Trwoni czas, burzy ład stadła. – Gdzie moja kawka?
Życiowy wampir, gad, nienażarta pijawka!
Znacie Klaudiusza? A może ma inne imię?
Zamknijcie drzwi, niech się chwast u was nie przyjmie.

Arlecie z Romkiem powiem – Durne te gendery,
weźcie z żonami rozwód do jasnej cholery!

O żonach dwóch przebrzmiała już ballada – gender,
marniutka była, więc jej powtarzać nie będę!

Ballada gastronomiczna

Gastronomiczna niech brzmi ballada,
co z dźwiękiem sztuców tak się układa.
Deczko pikantna,
lekko różowa,
ballada z brzękiem, cmokiem, mlaskaniem,
zgrzytem, dzwonieniem, cichym siorbaniem.

Po jednej stronie on oraz ona,
nóż oraz łyżka, jak mąż i żona.
Z drugiej strony gach,
aż pomyśleć strach.
Szczrzy swe zęby cztery przewrotnie
widelec, który leży samotnie.

O już podano wazę z rosółem.
Pachnie koperek, goście za stołem.
I rusza ona
rozanielona
w dostojny, zgrabny, samotny taniec
tak jak przystoi poważnej damie.
Gastronomiczna niech brzmi ballada,
co z dźwiękiem sztuców tak się układa.
Deczko pikantna,
lekko różowa,
ballada z brzękiem, cmokiem, mlaskaniem,
zgrzytem, dzwonieniem, cichym siorbaniem.

Zabrakło zupy, łyżka odchodzi.
Kieliszek wina. – „Niech żyją młodzi!”
Jest drugie danie.
Oj, co się stanie?
W szranki staną odwieczni rywale,
znów do boju wyruszą wytrwale.

Jeden dziobie, nakłuwa, nadziewa.
Drugi utnie, odkroi co trzeba.
Biorą się do mięs,
tak za kęsem kęs:
buraczki, ziemniaki i kotlecik.
Nóż i widelec – w zastawie trzeci.

Łyżka miewa z widelcem schadzki,
gdy podają z owocami placki
lub makarony.
Nóż obrażony
leży wtedy i zgrzyta złowieszczco,
no a tamci podstępnie się pieszczą.

Wreszcie wszyscy lądują w zmywarce.
Czy w trójkącie uprawiają harce?
Ja dla ochłody
mam jeszcze lody.
Nóż, widelec niech śpią w szufladzie,
a łyżka dzisiaj później się kładzie.

Naleśniki i limeryki

Smażę dziś naleśniki
wymiślam limeryki
mąkę wodę i mleko
miksuję w misce lekko
dorzucam parę jajek
i w mig ciasto powstaje

Już smażę naleśniki
układam limeryki
mieszam rymy i słowa
krótka strofka gotowa
wrzucam miasto lub kraj
i wreszcie coś dla jaj

Podrzucam naleśniki
szlifuję limeryki
szpinak i soczewicę
w naleśnikach przemycę
zawijam ser i dżem
ze smakiem ze dwa zjem

Podaję naleśniki
drukuję limeryki
wszystko tak poplątane
przypalone i przegadane
pikantne naleśniki
lekko mdłe limeryki

Szukam „muza”

Każdy poeta ma swoją muzę:
Ewę, Natalię, Basię lub Zużę.
Muza to marzeń ucieleśnienie,
ideał, anioł, senne marzenie.

Dyskryminacja kobiet mnie wkurza,
więc rozpoczęłam casting na „muza”
i przystąpiłam ostro do pracy
metodą zwykłej eliminacji.

Rzecz naukowo udowodniona,
muzą nie może być mąż lub żona,
co rozchełstani bez makijażu
rankiem w szlafroku po domu łążą.

Muza nie mlaszcze, bo muza nie je,
muza po prostu sobie istnieje.
Nieważne w jakim ciele się rusza,
bo w muzie ważna jest tylko dusza.

Ważne jest imię – dźwięczne, niedługie,
spróbujcie rymy znaleźć do „Hubert”.
I żony nie mieć musi, bo ona
to na poetkę będzie wkurzona.

W imię poetki musi próbować
Euterpe dźwięcznie zabajerować.
I tutaj zrobię wszystkich na szaro:
od dzisiaj muzem moim... och Karol...

Bez słowa

Tak się czasem głupio w życiu plecie,
zadurzyła się poetka w poecie,
już mężatka do tego dzieciata,
ot, zgłupiała tak na stare lata.

Pokochała go nocą czerwcową
platonicznie i bezwarunkowo.
Zatopila w wierszu modre oczy
i werbalnie już ją zauroczył.

Gdy poetę ubóstwia się skrycie,
to cichutko, w zachwycie, nad życie.
Magia w wiersza meandrach ukryta
sprawia, że rym jaśminem rozkwita.

Powolutku od słowa do słowa
opętała poetów rozmowa.
I zaczęły się słowne androny –
plotła bzdury, gadał jak do żony.

Metafory zaczęli krzyżować,
kruszyć kopie słów, deliberować,
przekrzykiwać przerzutni poziomem
i perfidnie kłuć oksymoronem.

Każde swoje wrzeszczało wciąż hasła,
no a miłość... pobladła i zgasła.
W końcu cisza zaległa grobowa
i rozstali się poeci – bez słowa.

Bez

Jak Wielkanoc jest bez jaj,
tak bez bzu nieważny maj.
Jak cytryna zła bez pestek,
tak bez ciebie kwaśna jestem.

Kiedy bzem wybuchnie maj,
bez namysłu usta daj!
W głowie zamęt i fiu bździu,
bez i maj – pocałuj... tu!

Jak bez cukru kawa z rana,
gorzka pani jest bez pana.
Jak bez kwiecica smutna łąka,
tak bez sensu sam się błąkasz.

Jak bez zębów piła stara,
tak bez piachu nie Sahara.
Jak bez ptaków cichy gaj...
bez buziaczków to nie maj.

Kiedy bzem wybuchnie maj,
bez namysłu usta daj!
W głowie zamęt i fiu bździu,
bez i maj – no całuj!... Tu!

Pociąg włoski

*„Pociąg włoski – czy dwa kokoski?”
„Kostka – żyła, kostka – żyła... moka była!”*

Czy ktoś jeszcze to pamięta,
czy kojarzy z tamtych lat,
gdy byliśmy jak piskleta,
kolorowy był nasz świat.

Te zabawy, zaczepianki
nieporadne, proste takie;
tajemnicze wyliczanki:
„Ene, due, rike, fake...”

W berka, w klasy, w chowanego,
w gumy, w pikty, w pimpalam,
w Ulijankę, w zbijanego
i w podchody każdy grał.

Pozmieniały się zadania,
inne gry podsunął czas,
lecz powraca wciąż pytanie:
ile dziecka jeszcze w nas?

Erotoman – gawędziarz

Pewien młodzieniec szukał kobiety,
słał wciąż anonse przez internety.
Niedopieszczony,
stronił od żony,
tak wirtualne kochał podniety.

Bo gawędziarze tak zwykle mają,
że zamiast działać, tylko gadają.
Swą elokwencją
kobietę nęcą,
a gdy „tak” powie, to dyla dają.

Ślą esemesy Zużki i Hanki,
hipotetyczne chłopca kochanki.
Żona rzucona
z tęsknoty kona.
za telefony rosną rachunki.

Wreszcie ta żona, ta zaniedbana,
zamiast usychać – zmieniła pana –
teoretyka
na seks – praktyka,
co pieścić umie i bez gadania.

Nasz gawędziarzu – tak między nami –
gdy chcesz bogdankę mieć słowami,
radę ci dam,
wypróbuj sam
i gadaj w trakcie, lecz nigdy zamiast.

Henrykowskie przyśpiewki

Henrykowskie chłopcy! Wy się teraz bójta
sąsiada, co dzielnie startował... w zawodach.
Z talentem taktyka
upolował dzika,
było trochę dymu, lecz dzika nie szkoda.

W Henrykowie chłopak co jeden to lepszy,
kiedy spotka dziewczę, do znudzenia... gada.
A ona by chciała
czegoś i dla ciała,
mniej słów – więcej czynów! Oto moja rada.

W Henrykowie wiosną przy cisie pod płótem
dorodne dziewice często gubią... serca.
Do dzieła chłopaki,
zanurkujcie w krzaki,
aby ich nie znalazł obcy sercożerca.

Rolnik ryczałtowy w Heni się zabujał,
ten co ma wielkiego szalonego... konia.
Porwał ją w ramiona,
sam nogi w strzemiona
i wciąż galopują po łąkach i błoniach.

Pytał kiedyś Henio dumną celebrytkę,
czy rzeczoną może potrzymać za... rękę.
Żałował pomysłu –
oberwał po pysku...
Spuchł Henio jak globus i cierpiał udrękę.

Tak się dziwnie składa: Henryk i Henryka
w ogródeczku razem siedzą w chłodnym cieniu.
Heniu – powiedz chłopie,
ile lat po kopie?
Do setki daleko! – Sto lat Tobie Heniu!

Biesiada

biesiada biesiada
na rynku biesiada
o tutaj ławka
niech pani siada

na ławach baby
przy babie baba
puszyste miękkie
cudna biesiada

grają kapele
że tynk odpada
żule się snują
co to biesiada

Zofia i Wanda
ślubna parada
Cyganie tańczą
mucha nie siada

nagle na scenie
Henio w lansadach
śpiewaczka mdleje
ale biesiada

mrok spowił rynek
nikt już nie gada
znów głucho w mieście
kiedy biesiada

Wierszem zatańczysz



Wiosenny wiatr

Lubię wiosną chodzić ulicami miasta,
patrzeć – rosną cudze wnuki i ich dzieci.
Nie pamiętać, że kolejny minął roczek
i kto wie, czy nie ostatnie słońko świeci?

Ciepłej, drzewa przeciągają młode pąki,
no i trawa dziś radośnie się zieleni.
Szpak przyfrunął, buja się już na gałęzi,
zapominam o złej zimie, mdłej jesieni.

Bo wiosną trzeba mieć wewnętrzny dobry wiatr
... czy jakoś tak...
Taki wiatr co nas tylko w dobrą drogę gna
... czy jakoś tak...
W stronę ludzi, co to w nich agresji brak
... czy jakoś tak...
By w otwarte, ciepłe ich ramiona wpaść
... ach, ten wiosenny, psotny wiatr...

Błądą twarz beztrosko pokazuję słońcu,
nie dbam, że wesołe namaluje piegi.
Wiosna na zielono barwi już miasteczko,
a w Izerach ciągle jeszcze leżą śniegi.

Buty drepczą, w kąt jesienią porzucone,
pospuszczały smętnie nosy swe ponure.
Idzie odwilż, szepczę, wiążąc sznurowadła,
wyruszymy życiem cieszyć się znów w góry.

Tak samo młodzi

Nic już nie będzie takie jak było,
coś się zaczyna, coś się skończyło.
Jesień nadciąga, lato odchodzi,
a w sercach ciągle jesteśmy młodzi.

Po drugiej stronie kumpli przybyło,
się posiwiało, ździebko przytyło,
dusza by chciała – ciało zawodzi,
a w sercach ciągle jesteśmy młodzi.

Drogi się płaczą, szczyty wołają,
dzieci już swoje dzieci chowają.
Nagle przybyło nam pustych godzin,
a w sercu ciągle jesteśmy młodzi.

Przyjdzie ta chwila – zbłękitniejemy,
ostatnim szlakiem gdzieś w dal pójdziemy...
Po połoninach błękitnych brodzić,
do końca świata tak samo młodzi.

Krystyna Sławińska-słowa

Tak samo młodzi

komp.Marek Witaszek
opracowanie.Marek Witaszek

The musical score is written in 3/4 time on a single treble clef staff. It consists of eight lines of music, each with a key signature change indicated above the staff. The lyrics are written below the notes. The score ends with a double bar line.

E E7
Nic już nie będzie
Po drugiej stronie

5 E A-mol
takie jak było
kumpli przybyło

9 E E7
Coś się zaczyna
Się posiwiało

13 A-mol
coś się skoń - czyło
ździebko przytyło

17 D-mol
Jesień nadciąga
Dusza by chciała

21 A-mol
lato odchodzi
ciało zawodzi

25 E
A w sercach ciągle
A w sercach ciągle

29 E7 A-mol
jesteśmy młodzi
jesteśmy młodzi..

List z Wielkiej Sowy

Do Reginy Hille

Stoją tu jeszcze stare drzewa,
Konary otulone mchem,
Zima, więc cisza – ptak nie śpiewa,
A one szepczą – wiem, wiem, wiem...

Poznały twojej babki gwarę,
Pocisków przeraźliwy głos
Łzy, co rosiły progi stare...
Zawiły naszych przodków los.

Już rozumieją inną mowę,
Przystanął tu mój wnuk i syn,
Wdrapując się na Wielką Sowę
Stanęłam ja – szlifując rym.

Wszłuchałam w drzewa się sędziwe,
Jawory otulone w mgłę.
Siwe konary, włosy siwe...
Krzyknęłam w ciszę – wiem, wiem, wiem!

Listopadowa piosenka

jesienny chłód wyciągnął z szafy ciepły polar
i znów o jedną dziurkę skrócił w portkach pas
zawył wichrami łzami deszczu zrosił pole
wywrócił kieszeń znalazł na dnie tylko strach

z obawą myślisz o wiaderku węgla
a tu przy kominku ciepła sercu brak
kiedy się podzielimy niedostatkiem
ogień w nas zapłonie
a w tym ogniu spłonie
samotność bieda i przed życiem strach

jesienny chłód opadł żałobą na dno serca
z cmentarnej płyty zdmuchnął szary piach
spojrzał na zdjęcia nieobecnych na kominku
wywrócił serce znalazł na dnie tylko strach

Noc

Z miłosnych zaklęć i szeptów,
z wiatru, zapachów, westchnień,
z ciemności, gwiazd i księżyca
nocy czerwcową jesteś.

Rozrzutna bywasz niezmiernie,
doceńcie gest nocy czerwcowej,
w brylanty rosy przystraja
porannych stokrotek głowy.

A pąki jaśminu napełnia
zapachem dusznym, zmysłowym,
Słońce te pąki rozchyła
i tęskni do nocy czerwcowej.

Noc krótka, duszna, gorąca;
noc słodką melodię nuci,
to spleta miłosny sonet,
to wianek na wodę rzuci.

To nos w jaśminach wyżółci,
za ucho wetknie akacje,
aż błyskawicą przetnie
szalone letnie atrakcje.

Znów czerwiec

Dziś mi tak dziwnie fioletowo,
powietrze lepkie żarem mdleje,
zieleń o maju zapomniała,
białą jaśminu krzew pęcznieje.
Już czerwiec.

Mgiełka nad lasem drzy błękitnie,
wiosny walizka spakowana,
zabiera fiołki i nadzieję
na miłość, radość, bo od rana
ten czerwiec.

Już tylko czekać, a odurzą
jaśmin i lipy – nie wiem po co?
Znów będę szukać oczu w gwiazdach
i los zgadywać duszną nocą,
w ten czerwiec.

Kołysanka

jak wysłać ci kołysankę
dziecino bliska – daleka
choćbym śpiewała najgłośniej
głos nie doleci z daleka

może ją nocą na dyszlu
wielkiego wozu zawieszę
kiedy się ze snu obudzisz
gwiazdeczki cię pocieszą

na tęczy po nagłym deszczu
rozłożę nuty wieczorem
może na twoim niebie
zaśnią ósmym kolorem

przelotnym ptakom w dzioby
piosenkę moją wetknę
zasłuchasz się w ich świergot
szepniesz babciu to piękne

KOŁYSANKA

Krystyna Sławińska-słowa

Marek Witaszek-komp
opracowanie- Marek Witaszek

$\text{♩} = 117$ C A-mol D-mol G

Jak wysłać ci kołysankę dziecino bliska daleka

5 C A-mol D-mol7 G

choćbym śpiewał najgłośniej głos nie doleci z daleka

9 C A-mol D-mol/7 G

Może ją nocą na duszku wielkiego wozu zawieszę kiedy

13 C A-mol D-mol7 G

się ze snu obudzisz gwiazdeczki cie pocieszą

Jesień wiruje

jesień wiruje w mojej głowie
młodziutkim porzeczkowym winem
w chmur szarej sukni w szronu deseń
z wiatrem dziś tańczy swe kadryle

dzień jakiś taki dziś wczorajszy
w turbanie mgieł o nocy marzy
aerozolem kropli deszczu
chce łązy radości zmyć z mej twarzy

tańczy pod stopą liści dywan
nad kałuż pomarszczonym czołem
całuję róży pąk ostatni
czerwonym spłonił się kolorem

w szepty jesieni śmiech swój wplatom
rzucam się w jesień obłąkana
wiruję z wiatrem liśćmi mgłami
jak winem życiem tak pijana

Mój blues

częstokoły smutku otaczają dom
wbijam pale ostre zadrą w duszy tkwią
igłą samotności kopię wilczy dół
gdy się do mnie zbliżysz to poczujesz ból
oczodoły luster zapadnięte w głąb
rozmnażają żale czernią z czasu drwią
w całun nocy zwijam tę godzinę złą
częstokoły smutku otaczają dom

jak ostatnie drzewo na polanie
słońcu w oczy patrzę nic nie widzę
zaślepiiony blaskiem duszy ranę
rozdrapuję przeszłym z jutra szydłę

niczym twarda skała narzutowy głąz
której deszcz nie zmiękczy ni niczyja łąza
tęsknię za żywiołem co mnie tutaj pchał
zostaw mnie w spokoju rozsypię się w piach
rozniesie po świecie wicher drobny pył
smutkiem w duszy mrokach po kres będę żył
harde serce zadrży strwoży się nie raz
niczym twarda skała narzutowy głąz

Babski blues

Babski blues, to jak baba jest miękki,
jak jej piersi, gdy je międlíč palcami.
Babski blues głupiá łezkę uroni
nad babskimi nieważnymi bzdurami.

Miękkim głosem go trzeba zaśpiewać,
żeby serce zajęczało cichutko.
Baba piwo przy bluesie wysączy,
niebezpiecznie, gdy połączy go z wódką.

Ref.

A nadzieja jak pies łasi się do stóp,
liże palce lakierowane.
W kłębek zwija się, na poduszce gdzieś
w pustym łóźku zdycha nad ranem.

Babski blues smutki śpiewa niewieście,
płacze cicho, a rozpaczy się brzydzi,
potem pudrem maskuje co trzeba,
aby śladów babskich łez nikt nie widział.

Babski blues smutnych bab opuszczonych
chłopa innym babom zazdrości.
Nie zaśpiewasz go, bo właściwie to
co ty wiesz, grajku, o bab samotności?

Ref.

A nadzieja jak pies łasi się do stóp,
liże palce lakierowane.
W kłębek zwija się, na poduszce gdzieś
w pustym łóźku zdycha nad ranem.

Sen

chyba to wiatr za oknem winny
że tak w pościeli rzucam się
jak liść jak piórko lecę lecę
myślami lecę Bóg wie gdzie

a dziki wiatr co w sen zabłądził
jęczy i gwizdże płakać chcę
tańczą obrazy poplątane
i twarze tańczą wyje wiatr

twarze twarze i pejzaże
wyje wiatr we mnie wyje wiatr

ojca matki i brata brakło
gdzieś hen w zaświatach
tańczą tańczą na wietrze
drży spłoszone powietrze

a przy stole ja sama
z kim opłatkami się łamać
pusty stół puste ręce
dusza łka jęczy wiatr

twarze twarze i pejzaże
wyje wiatr we mnie wyje wiatr

talerz pękł serce strzaskane
ja sercem połamanym
dzisiaj dzielę się z wami
prochy myśli rzucam na wiatr

Matce świra – wierszyk na Dzień Matki

matko świra syn twój swoje ma światy
matko świra sama sobie kup kwiaty
nie doczekasz się prezentów laurek
syn niczego dziś do ciebie nie czuje

myśli mącą w jego głowie przekłete
złe demony on zbyt sobą zajęty
nie przytulisz się do niego serdecznie
dotyk boli jak matczyne twe serce

żaden doktor nic nie zmieni na lepsze
matko świra tul do serca powietrze
ciemną nocą szepcz w poduszki pacierze
może Chrystus chore myśli zabierze

matko świra idź z bukietem ulicą
włóż odświętny dzisiaj uśmiech na lico
i niech ludziom wszystkim woła twa mina
że te kwiaty piękne kwiaty od syna

Mech

obrastasz samotnością
jak drzewo mchem od ściany
trzasnęły drzwi tak dramatycznie
za kimś kochanym

a drugą stronę twarzy
księżyc wyciąga z cienia
zmarszczki półmrok wygładza czule
żyją wspomnienia

mech samotności nocą
panoszy się niechciany
mech samotności rośnie
łzami łzami podlany

obrastasz samotnością
jak drzewo od ściany mchem
trzasnęły drzwi klucz przepadł
miłość jest tylko snem

Rozstanie

dzikie bzy oblekły się w żalobę
czarnych jagód ciężkie niosą brzemię
smutkiem sinych wrzosów las oddycha
jesień na poduszkach mglistych drzemie

wstanie późno tak koło południa
poniedziałek będzie ciężka głowa
od soboty z latem się żegnała
dzisiaj sama smutna nastrojowa

może nocą sięgnie po paletę
nostalgiczne namaluje obrazy
barwy wokół rozłoży cudowne
i mdłym ciepłem o lecie pomarzy

za rok znów się spotkają na chwilę
taka miłość nie wróży spełnienia
i tęsknotą zwiędną dni jesienne
i deszczami rozpłacze się ziemia

Rozstanie

Krystyna Sławińska-słowa

komp. Marek Witaszek
opracowanie- Marek Witaszek

$\text{♩} = 91$
mf

Dzike bzy oblekly się w żalobę czarnych jagód ciężkie niosą
brzenię smutkiem sinych wrzosów las oddycha jesień
na poduszkach mglistych drzemie smutkiem sinych
wrzosów las oddycha jesień
na poduszkach mglistych drzemie

Chords: G, D-moj, C, C, G, G, D, G, C, G, G, D.S. al Fine

Measures: 1-4, 5-7, 8-11, 12-15

Annotations: 3, 3, 3

Dym

Pomiędzy nami chłodna tafla konwenansów,
żelazny gorset twardych reguł sztywno tkwi,
a ja jak dym z ogniska w dłoniach twoich pragnę tańczyć,
spróbuj mnie dotknąć, spróbuj chwycić – wolny dym.

Popatrz przez szybę jak w kominku ogień płonie,
zamknięty w cztery ściany parzyć nie ma sił,
ale na wiatr rzucony, wonny, niedościgły
tańczy z iskrami, spróbuj chwycić – wolny dym.

Więc wiatrem wyfruń roziskrzonym i gorącym,
splątany z dymem oczy gapiów łzami zmruż.
W niebo ulećmy bezcieleśnie połączeni,
ty dziki wiatr, ja – spróbuj chwycić – wolny dym.

Zimowe gorzkie żale

I znowu przyszła sroga pani,
co mrozi serca w lodu bryłę.
Świat, jak szpitalna pielęgniarzka
prześcieradłami, bielą kryje.

Żeby tak chociaż kwiaty jakieś,
co by kolorem zaśpiewały
i czarno-biały świat za oknem,
i duszy mrok odczarowały.

Żeby tak czyjeś ciepłe ręce,
co kark okryją ciepłym szalem
i słodkie usta, co osłodzą
zimowe, durne, gorzkie żale.

Czy

Są w każdej duszy zakamarki,
też tam zagładasz – przecież wiesz –
tajemne skrytki myśli czarnych,
nad nimi wyłby nawet pies.

Paskudna ujma, podłe czyny
i chwila zła w pechowy dzień,
choć odcierpiałam za nie karę,
ale na duszy ciągle cień.

Często udaję, że go nie ma
i że co złego, to nie ja,
lecz gubi płonna mnie nadzieja,
nocami zły dopada strach.

Nie śpię, przebieram groch porażek
i przesypuję szary mak
win, grzechów, potknięć i złych zdarzeń,
co nie chcę zniknąć w barwnych snach.

Do niebios ręce pragnę składać,
by odpuściły ciężar win,
ale to bliźni cierpiał razy,
czy kiedyś on wybaczy mi?

Czy

Krystyna Sławińska-słowa

komp-Marek Witaszek
opracowanie-Marek Witaszek

$\text{♩} = 90$
mf A-mol

Są w naszej duszy zakamarki

3 h-mol7 A-mol

też tam zaglądasz - przecież wiesz tajemne skrytki myśli

6 E-mol7 C

czarnych nad nimi wylby nawet pies Często udaję że

10 G D-mol C G C G

go nie ma i że co złego to nie ja lecz gubi płonna mnie nadzieja

14 D-mol7 C

nocami zły dopada strach

Czarny kot

podbiegam na paluszkach
cichutko na opuszkach
śpisz wzdychasz nie przeczuwasz
że przy twym łóżku czuwam

nocą gdy nikt nie słyszy
złe szarych myśli myszy
niezawodnie wypłoszę
z głowy precz powynoszę

wmruczę się w tve marzenia
ciepło aż do spełnienia
i niech cię nie zaskoczy
gdy nocą w twoje oczy

kot czarny spojrzysz sennie
zimowo lecz wiosennie
zielono-szmaragdowo
bajecznie zagadkowo

czarny kot

Poeto

rozchyl mi uda modny poeto słowami
rozchyl mi wargi w niemym zachwycie wierszami
obrazoburczą odwagą powal na ziemię
smagaj puentą tnij paradoksem bezwzględnie

oksymorony elipsy czy metafory
wrzucaj z finezją perfekcjonisty w utwory
niech się zapłonię że moje strofy to nie to
swymi wierszami rozchyl mi uda poeto

zapadnę w ciebie chmurny poeto swym wierszem
delikatnymi rymami ucho wypieszczę
słowa motyle z dłoni wypuszczę do słońca
celną przenośnią przylgnę do serca gorąca

myślą maleńką zamieszkam gdzieś na dnie duszy
oda poemat elegia mnie nie poruszy
choć będziesz pewny że moje rymy to nie to
jak kamień w wodę zapadnę w ciebie poeto

ty weź słońeczko chmury zabiorę na drogę
bo iść na pewno w tę samą stronę nie mogę
brzmi duet dziwny nagle różnice gdzieś giną
wersy się nasze splatają jak dzikie wino

niby osobni lecz jedno w drugim myślami
wirujesz we mnie ja w tobie tonę bez granic
wspólne tomiki czy benefisy to nie to
rozchyl mi uda swymi słowami poeto

Inferno

Dziś wiersz nie będzie mówił o miłości,
milcz serce, o niej każdy pisać umie.
Dzisiaj napiszę ci o nienawiści,
to trudne, muszę wiersz pisać rozumem.

Bezbronny głupek, duszę ma na dłoni –
kopnij ją, podepcz, będzie niezła draka!
Jak nie zabijesz, jakoś się obroni,
to może chociaż będzie śmiesznie płakał.

Własną słabością zaciśniętą w kamień
wyceluj w brata, niech mocno zaboli,
a kiedy krwawi, ty w Boga się zamień,
niebo mu zamknij, w ranę sypnij soli.

I w usta nabierz żmij, jadu, trucizny,
z szamba słów utocz z pianą wiadro spore,
chluśnij w drugiego, bo to gnój przebrzydły,
choć nie utonie, będzie umoczony.

I żyj, żyj długo i sto lat z okładem
siej nienawiścią, pogardzaj bliźnimi,
tylko się nie zdziw, żeś nagle samotny,
a piekło w tobie jest już tu na Ziemi.

Zapach chleba

Jesiennie, szarpie kartki październik,
wichrami puste pola omiata,
choć jeszcze złotem błysnie wśród liści,
skraca dni, zapomina skwar lata.

Dłoń drżącą z trwogą kładę na sercu,
zabiło, jak dzwon pusty, fałszywie.
Klatka ścian jakoś dzisiaj uwiera.
Czy to łyż? Krople płyną po szybie.

Miłością zapach chleba podzielmy.
Bez obaw, starczy kromki połowa.
Miłością chleb obłożyć spróbujmy,
a trwoga w mysią norę się schowa.

Okruchy skrzętnie zbierzmy ze stołu,
sypnijmy, ptaki chwycą je w locie.
Pod rękę idźmy dalej w tę jesień,
zatopmy jeszcze raz się w jej złocie.

Słowa

Są słowa jak jadowite żmije,
co kąsają i aż trują jadem.
Takie słowa, gdy się o nie potknę,
pod kamienie niepamięci wkładam.

Na to życie za krótkie i marne,
co trwa tylko małą chwilę,
szukam słów, co tulą i pieczą
i lśnią w słońcu jak barwne motyle.

Takie słowa po kieszeniach chowam,
w dłoniach grzeję, myślami szlifuję,
kiedy trzeba garściami rozdaję
biednym, którym dobrych słów brakuje.

Lecz przychodzą dni czarne, ponure,
kiedy chandra i rozpacz w mrok wciąga,
wtedy sama puste ręce składam,
jak żebraczka drobnych słów wyglądam.

Rzuć choć słówko, takie tylko dla mnie,
mojej prośby nie czyn nadaremną,
i powszednim, prostym, dobrym słowem
jak opłatkiem podziel się ze mną.

Tykocin – pocztówka z wakacji

W Tykocinie, nad ranem,
dom „Pod Czarnym Bocianem” –
stoję w oknie i patrzę na Narew.

Woda płynie leniwie,
ja wszystkiemu się dziwię –
bocian brodzi, czas jakby przystanął.

Wciąż wsłuchuję się w ciszę,
trosk, kłopotów nie słyszę –
stoję w oknie i jestem szczęśliwa.

Wierszem zatańczysz kiedyś

wierszem zatańczysz kiedyś
a mnie już tutaj nie będzie
weźmiesz w ramiona
mgłę i wiatr
to będę ja
będę ja

ech zakołyszę dębami
strząsnę pod nogi żołądzie
rosną na rzęsach
siądę jak
jesienna łza
słodka łza

zapisuję słowami życie
czasem walc czasem paso doble
a najczęściej oberek
dokoła dokoła
zwykłe życie
trochę złe trochę dobre

zapisuję rymem muzykę
co ją grały w górach strumienie
i na smrekach wichury
gwizdały gwizdały
szare nuty
niczym polne kamienie

wierszem zatańczysz kiedyś
a mnie już tutaj nie będzie
weźmiesz w ramiona
mgłę i wiatr
to będę ja
będę ja

ech zakołyszę dębami
strząsnę pod nogi żołądzie
rosą na rzęsach
siądę jak
ostatnia łza
gorzka łza

Spis treści:



Jesienna miłość	5
Jesienna miłość	7
On i ona	8
Strumień	9
Zielono mi	10
Na przekór jesieni	12
Przy fontannie	13
Izerskie zbliżenia	14
Tango z basztą w tle	16
Dlaczego	18
Foch	20
Samotny spacer	21
Deszcz	22
Ja Ewa	24
Wenus	26
Miłość	27
Otul	28

Srebrne łyżeczki	29
Taniec	30
Może	32
Słowo maleńkie	33
W drodze na Święty Krzyż	35
Dzwon	36
Mistrz	37
Matki Boskiej Zielnej	38
Pastorałka przy kominku	40
Grupa od Anioła Stróża	42
Słowo	43
Ich adwent	44
Pasterka w Lubaniu	45
Pastorałka Bogu bezdomnemu	46
Korowód	48
Ballada o dwóch aniołach	50
Sowizdrzał	51
Ja	53
Oda do Pisaczowa	54
Kawa w Rudawach	55
Termomodernizacja	56
Ptaszydła	58
Amatorom kaszalotów	60
Potknęłam się	61
Noworoczne paso dobre	62
Ślady na śniegu	63
Gender – ballada o dwóch takich	64
Ballada gastronomiczna	66
Naleśniki i limeryki	68
Szukam „muza”	69
Bez słowa	70

Bez	71
Pociąg włoski	72
Erotoman – gawędziarz	73
Henrykowskie przyśpiewki	74
Biesiada	76
Wierszem zatańczysz	77
Wiosenny wiatr	79
Tak samo młodzi	80
List z Wielkiej Sowy	82
Listopadowa piosenka	83
Noc	84
Znów czerwiec	85
Kołysanka	86
Jesień wiruje	88
Mój blues	89
Babski blues	90
Sen	91
Matce świra – wierszyk na...	92
Mech	93
Rozstanie	94
Dym	96
Zimowe gorzkie żale	97
Czy	98
Czarny kot	100
Poeto	101
Inferno	102
Zapach chleba	103
Słowa	104
Tykocin – pocztówka z wakacji	105
Wierszem zatańczysz kiedyś	106



Krystyna Sławińska (1956), mieszkanka Lubania. Członkini Dolnośląskiej Grupy Literackiej NURT przy MDK w Lubaniu. Wydała trzy tomiki poezji: „Wystarczy jedna myśl” (2007), „Zwijam w siebie drogę” (2010), „W srebrze jaśminów” (2012), tomik haiku „Haiku porannych stokrotek” (2011), oraz wspólnie

z Hubertem Horbowskiem zbiorek limeryków „Frywoliki spod osiki” (2011). Jej wiersze znajdują się w almanachach DGL NURT: „Ślady czasu” (2006), „Witraże dni” (2008), „U schyłku dnia” (2011), „Źródło życia” (2013), „A miało być o wiosnie” (2015) oraz w wielu innych almanachach i zbiorach pokonkursowych.

Tomik „Wierszem zatańczysz kiedyś” zawiera wiersze rymowane, które powstały głównie po roku 2009, z inspiracji Marka Witaszka – lubańskiego kompozytora, muzyka, multiinstrumentalisty. Wiele z nich ubrał w melodię, zagrał, zaśpiewał, zarejestrował. Ozdobą graficzną tomiku są nuty z linią melodyczną kilku piosenek, a prezentem dla czytelników jest płyta zawierająca wybrane piosenki i wiersze.



ISBN 978-83-65651-26-6



9 788365 651266